

Paweł Siechowicz

Wykorzystanie tekstów anglojęzycznych w nauce pisania po polsku

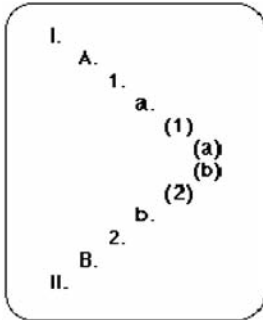
Nie ma chyba rzeczy, której by amerykańscy uczeni nie zbadali, nie opisali a nawet w konsekwencji nie wydaliby stosownego samouczka lub podręcznika. „Reszcie świata” nie pozostaje więc nic innego, jak krytycznie podejść do efektów ich pracy. Ja postanowiłem skupić się na problemach związanych z tworzeniem tekstu pisanego.

Aby przeanalizować strategię przyswajania tekstów anglojęzycznych na grunt polski i w ogóle zdecydować o zasadności tego działania, przytoczę i omówię przykłady trzech tekstów opisujących różne metody tworzenia tekstu jako całości oraz kolejnych trzech tekstów dotyczących bardziej szczegółowych zagadnień takich jak: dobór słów, budowa zdania i akapitu.

Metoda tradycyjna – konspekt

Tradycyjna metoda budowania tekstu opiera się na konstrukcji logicznego planu, którego należy trzymać się przy pisaniu tekstu. Taki plan powinien brać pod uwagę formę argumentacji, która najlepiej odpowiada tematowi pracy, więc np. ciąg przyczynowo-skutkowy, chronologiczne przywołanie faktów, analiza lub definicja, pokazanie podobieństw lub różnic, albo też jedno i drugie. Pamiętając o tym, należy ułożyć nagłówki odpowiadające kolejnym akapitom, układające się w logiczną całość.

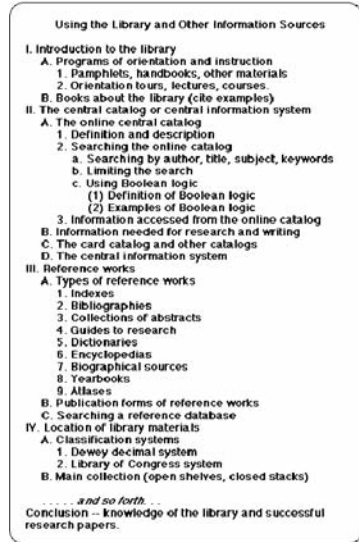
Propozycję funkcjonalnego ułożenia tekstu znaleźć można np. na stronie <http://www.ccc.commnet.edu/mla/outlines.shtml>. Prezentuję ją poniżej razem z przykładowym planem tekstu ułożonym według tej propozycji w języku angielskim (rezygnuję z tłumaczenia, gdyż chcę zwrócić uwagę jedynie na graficzny układ proponowanego konspektu). Przykład pochodzący z *MLA Handbook* prezentuje „opadający układ konspektu”.



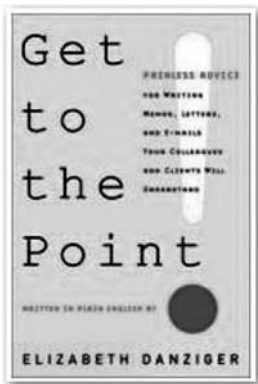
Łatwo zauważyć, że po tego typu metodę można sięgnąć bez specjalnych wstępów i przygotowań. Jest już ona zresztą dobrze znana w polskim szkolnictwie i nie wnosi do naszej sytuacji żadnej świeżej myśli. Niemniej jednak warto zdawać sobie sprawę, od czego wychodzimy, poszukując nowych rozwiązań. Jednym z ciekawszych jest metoda planowania organicznego zaproponowana przez Elizabeth Danziger w książce *Get to the Point*.

Warto zwrócić uwagę na symetryczność takiej kompozycji. Każdej jedyńce odpowiada dwójka, powiedziawszy A, trzeba też powiedzieć B.

A oto zapowiadany przykład (poniżej) już gotowego planu zbudowanego wg tej zasady, również zaczerpnięty z *MLA Handbook*:



Organic outlining – planowanie organiczne



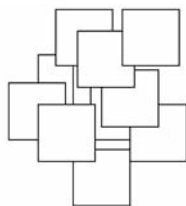
Książka Elizabeth Danziger jest typowym samouczkiem z typu tych, które szybko powiedzą Ci, co masz zrobić, żeby łatwo i przyjemnie nauczyć się dobrze pisać. Adresowana do ludzi biznesu ma uczyć pisać szybko (o połowę skracać czas poświęcany na pisanie) i jasno. Odnaleźć w niej można inspiracje do działań, które mogą stać się skuteczną metodą pisania, a na pewno będą wartościowym ćwiczeniem budowania tekstu.

Pośród wielu zagadnień poruszanych przez E. Danziger (od budowy akapitów do całych tekstów) szczególną uwagę zwraca propozycja odnosząca się właśnie do konstrukcji tekstu jako całości. Organic outlining – metoda organiczna – ma pomóc w segregowaniu myśli, a następnie zbieraniu ich w funkcjonalną całość.

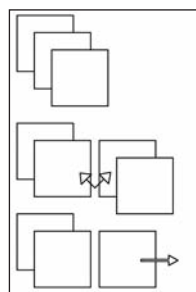
Podstawę stanowi plik fiszek gotowych do zapisania i duży blat biurka. Pierwszy twórczy krok polega na zapisaniu jak największej ilości pomysłów na fiszkach. Pomysły te powinny być zapisane w formie pełnego zdania, nadającego się na tezę akapitu. Pomysły należy zapisywać do momentu, aż znacznie ich brakować, niezależnie od tego, jak irracjonalne lub niezwiązane ze sobą mogłyby się wydawać w momencie powstawania.

Krok drugi to segregowanie powstałych w ten sposób fiszek. Fiszki układa się w grupy w jakiś sposób związane ze sobą, jednocześnie podejmując decyzję, która z myśli jest najważniejsza, nadrzędna w danej grupie. Jeśli okazuje się, że myśli się powtarzają lub są bardzo podobne, można zastąpić je nową, łączącą je fiszką. Jeśli jakaś myśl daje się podzielić na dwie, trzeba ją rozdzielić. Z niektórych pomysłów trzeba zrezygnować, jeśli nie wpisują się w powstającą organicznie konstrukcję. Na blacie biurka zachodzi więc proces, który zilustrować można następująco.

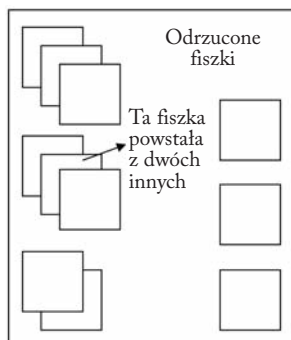
Przed:



Po pierwszym podejściu (pierwszy plan):



Po drugim podejściu (plan z korektami):



Powstający w ten sposób plan bardzo łatwo zamienić w tekst. Zapisane w formie zdań pomysły mogą służyć w niezmienionej formie za zdania główne, wokół których powstaje treść akapitu. Samą konstrukcję akapitu też poddaje się tutaj pod rozważę. Autorka sugeruje trzy możliwe schematy konstrukcyjne zwiększające jego funkcjonalność:

1. Zdanie główne na początku.



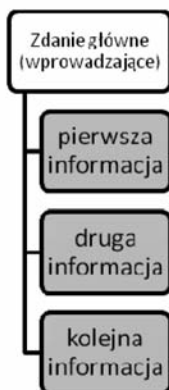
Taka konstrukcja jest najpopularniejsza. Jej zaletą jest czytelność. Umieszczenie zdania głównego na początku umożliwia szybkie przejrzanie tekstu i uchwycenie jego sensu. Jest doskonała dla prezentowania informacji, faktów, poglądów. Jednocześnie wymusza jasne sformułowanie własnych argumentów.

2. Zdanie główne na końcu.



Taka budowa akapitu przydaje się w sytuacji, gdy trzeba kogoś do czegoś przekonać albo gdy przychodzi nam zaprezentować kontrowersyjny lub niepopularny pogląd. Wtedy pierwsze zdania akapitu służą naświetleniu sytuacji ze strony pozytywnej, możliwemu złagodzeniu odbioru kontrowersyjnego zdania znajdującego się w tym wypadku na samym końcu akapitu.

3. Porządek hierarchiczny.



Przydaje się, gdy do zaprezentowania mamy kilka równorzędnych informacji/faktów lub gdy chcemy podkreślić porządek chronologiczny podawanych faktów.

W ten prosty sposób po złożeniu akapitów w całość, dopisaniu wstępu i zakończenia otrzymujemy gotowy tekst.

Metoda ta może wywoływać odruchowy sprzeciw, gdyż niemal zupełnie zrywa z tradycyjnym sposobem tworzenia tekstu, wprowadza element dodatkowych przygotowań, wiąże się ze zmianą dotychczasowych przyzwyczajeń. Nietrudno jednak dostrzec jej pozytywne elementy. Po pierwsze, zapisywanie pomysłów w formie pełnych zdań jest zwyczajem wartym kulturowania w każdej sytuacji, gdyż jedynie zdanie jest adekwatnym zapisem myśli. Przyzwyczailiśmy się do wypowiedzi czy pojedynczych rzeczowników używanych przy tworzeniu map myślowych. W przypadku planowania pisemnej wypowiedzi te beczasownikowe formy nie zdają egzaminu, gdyż po jakimś czasie trudno odtworzyć sens, który się za nimi kryje.

Dodatkową zaletą jest fakt, że układanie planu przebiega w sposób bardzo prosty. Podzielenie tradycyjnej metody na dwa etapy: najpierw spisywanie pomysłów, dopiero później ich szeregowanie, przyspiesza i ułatwia tworzenie planu wypowiedzi.

Zupełnie odmienne podejście proponuje Peter Elbow – profesor honorowy University of Massachusetts, w swojej książce z 1981 r.

Two steps – dwa kroki

Książka Petara Elbow, *Writing with power: Techniques for Mastering the Writing Process*, w odróżnieniu od omawianych wcześniej publikacji, nosi wszelkie znamiona naukowości. Autor stara się nie faworyzować żadnego podejścia, podawać wiele możliwych rozwiązań, nie szuka metody uniwersalnej, choć stara się dotrzeć do jak największego grona odbiorców. Stąd też wielowariantowość jego metody, która jednak zamyka się w ogólnych ramach dwóch kroków składających się na proces pisania. Jak zresztą wielokrotnie podkreśla autor, zdecydowanie bardziej niż efekt końcowy w postaci gotowego tekstu, interesuje go właśnie sam proces.

Pierwszy krok to etap twórczy, drugi krytyczny. We wstępie autor sugeruje, że zdarzają się sytuacje, w których oba te przeciwne procesy zachodzą jednocześnie, są ludzie – pisarze – którzy potrafią robić to na zawołanie. Na ogół jednak trudno pogodzić ze sobą proces twórczy, wymagający odwagi, brawury, zaangażowania, otwartości, świeżości myśli, z procesem krytycznym, który potrzebuje zachowawczości, zdystansowania i rygoru. Zwykle więc sami siebie zmuszamy do kompromisu. Nie pozwalamy sobie na pełną innowacyjność, w obawie, że któryś z pomysłów może okazać się nieudany, a jednocześnie ograniczamy spojrzenie krytyczne, bojąc się zbytnej zachowawczości. Dlatego też Autor sugeruje rozdzielenie obu czynności, odseparowanie ich od siebie w celu ich udoskonalenia.

Jednym z proponowanych wariantów pierwszego etapu jest tzw. *freewriting*, którego istotą jest pisanie ciągłe, niemal bez odrywania długopisu od kartki papieru. Chodzi o to, żeby zmusić się do pisania bez przerwy, bez wracania, poprawiania, zastanawiania się nad sposobem zapisu myśli. Jeśli nie wiesz, co napisać, napisz właśnie o tym, jeśli utknąłeś nad jakimś słowem, przepisz je, aż znajdziesz sposób, żeby z tego wybrnąć, albo przeciwnie – porzuć je, opuść dwie linijki i dalej spisuj swoje pomysły. Powstający w ten sposób tekst nie musi mieć żadnych walorów estetycznych, nie ma być przyjemny w czytaniu, ma za to pozwolić na pobudzenie procesów twórczych. Jeśli jedynym Twoim zadaniem jest wymyślanie nowych pomysłów, szybko można odnaleźć ich kilkanaście lub więcej. Powstaje bowiem swoboda, której nigdy wcześniej nie zaznaliśmy. Znika gdzieś obawa

przed irracjonalnością, gdyż na tym etapie każdy pomysł jest dobry. Dopiero z takim zestawem pomysłów można przystąpić do kroku następnego, jakim jest spojrzenie krytyczne – to, co nazwalibyśmy redakcją.

Także ten etap można przeprowadzić na kilka sposobów, zależnie od potrzeb i celów powstającego tekstu. Może to być tylko szybkie przejrzenie, poprawienie błędów, ułożenie w zgrabne zdania. Może to być dodatkowa praca ze źródłami, sięgnięcie po dodatkowe materiały, rozwinięcie tego, co w pierwszym etapie mogło zaistnieć w formie szczątkowej. Może odbywać się za jednym podejściem, może zająć więcej czasu. Najważniejsze jest jednak, że bycie twórczym jednego wieczora, nie ogranicza krytycyzmu, gdy następnego ranka siadamy do redakcji wyprodukowanych wczoraj pomysłów.

Autor poświęca też jeden rozdział analizie dobrze nam znanej metody: bezpośredniego pisania. Zauważa jednak, że chcąc nie chcąc, musimy odbyć oba etapy, w tym wypadku jednak jeszcze przed przystąpieniem do pisania. Musimy bowiem mieć już w głowie zarówno sam pomysł, jak i pomysł, jak go zapisać, zanim pojawi się on na papierze. Traci się więc w ten sposób wszystkie korzyści wynikające z bardziej kategorycznego podziału pracy na dwa etapy.

Gdyby dobrze poszukać, podobnych prac znalazłoby się niewątpliwie więcej, już te jednak dostarczają dużo ciekawych informacji i jeśli nawet nie dostarczą gotowego rozwiązania, mogą zainspirować do wypracowania własnej, skutecznej dla siebie metody, pozwalającej nam na tworzenie poprawnych form wypowiedzi pisemnej.

Orwell o stosunku pisania do myślenia

Powołam się w tym miejscu na tekst autora, którego autorytetu nie muszę dowodzić. George Orwell w eseju *Politics and the English language* pisze dużo o tym, jak dobrze pisać. Idzie nawet znacznie dalej, mówiąc, że upadek języka niesie za sobą również upadek myśli. Innymi słowy, posługując się złym, słabym językiem, doprowadzamy do zubożenia naszych myśli, a zubożenie myśli powoduje dalszy rozkład języka.

Głównym problemem, który Autor odnajduje we współczesnym sobie angielskim, jest brak pewnej dobrze rozumianej prostoty. Zauważa, że sens

wypowiedzi często ginie pod nadmiarem utartych zwrotów, wytartych od częstego używania metafor i obco brzmiących wyrazów.

Już tutaj mogą pojawiać się pewne wątpliwości, jeśli chodzi o zasadność jego też na gruncie polskim. W języku angielskim funkcjonuje o wiele więcej utartych zwrotów niż w języku polskim. Zdają sobie z tego sprawę wszyscy, którzy uczyli się kiedyś np. pisanie listu formalnego w języku angielskim albo jakiegokolwiek innej wypowiedzi. Nauka ta mogła wyglądać jak kolekcjonowanie kolejnych fragmentów układanki (słów, zwrotów, wyrażień), z których następnie łatwo można było ułożyć tekst. Moja odpowiedź na to: bez względu na skalę (jak wiele się ich używa) sięganie po takie utarte formy zastępuje proces myślenia. Powstający w ten sposób tekst, jakby składany z prefabrykatów, nie tylko traci na oryginalności, pozwala też autorowi niemal biernie wyprodukować całe strony tekstu, w którym często na próżno szukać przewodniej myśli.

Orwell nawołuje do maksymalnego wykorzystywania zwrotów i słów pochodzących z języka angielskiego tam, gdzie to możliwe. Znowu pojawia się pytanie, czy w polskich warunkach jest to rada zasadna. Dla polskiego czytelnika bowiem angielskojęzyczne teksty naukowe często wydają się być napisane językiem śmiesznie prostym. Nie jest to kwestia jakiejś ogólnej prostoty języka angielskiego lub infantylności naukowców posługujących się tym językiem. Hołdują oni po prostu zasadzie promowanej przez Orwella: używając prostych słów, można przekazać wszystko z korzyścią i dla siebie (aby napisać coś w sposób prosty, trzeba najpierw dokładnie zrozumieć, co się chce powiedzieć), i dla czytelnika. Warto przemyśleć ten postulat, choć trudno powiedzieć, czy sensowna byłaby na przykład nagła reforma języka, który wypracowali i którym posługują się polscy naukowcy, bo o ile w naukach przyrodniczych sprawa wydaje się prosta (świat i tak posługuje się tam niemal wyłącznie językiem angielskim), nauki humanistyczne są do swojego języka mocno przywiązane.

Wreszcie kwestia metafor. Tu też pojawia się wątpliwość, bo przecież język angielski, bardziej idiomatyczny niż polski, w dużej mierze składa się właśnie z metafor, których nagromadzenie powoduje ich ciągłe zmiany i ewolucję. Orwell zwraca uwagę na niebezpieczeństwo płynące z używania tzw. ginących metafor (*dying metaphors*). Ginące metafory to te, które utkwily w stadium pośrednim swojego istnienia. Życie metafory zaczyna się w momencie jej powstania, gdy jej autor stara się przywołać jakiś żywotny obraz dla przybliżenia swojej myśli. Z czasem obraz ten traci swoją żywot-

ność, metafora używana jest w konkretnym kontekście nie ze względu na to, co obrazuje, ale co zwykła obrazować. Wreszcie ostatnim etapem jej życia jest moment, w którym zupełnie przestaje funkcjonować jako metafora, ale na stałe wchodzi do języka. I właśnie metafory w stadium pośrednim – ginące metafory – stanowią niebezpieczeństwo objawiające się w zwrotach takich jak: *ustna umowa nie jest warta papieru, na którym została spisana*. Są też niebezpieczeństwem dla uważnego czytelnika, który w poszukiwaniu sensu wypowiedzi może zostać zmylony użyciem tego typu metafory. Wg Orwella metafora ma budzić w umyśle odbiorcy obrazy, ułatwiać zrozumienie tekstu. W momencie więc, gdy jej funkcja obrazotwórcza słabnie, bo np. obrazy przez nią przywoływane nie przystają do nowych czasów, należy zrezygnować z jej użycia.

Nuts and Bolts – podstawy akademickiego pisania

Autorem *Nuts and Bolts of College Writing* jest Michael Harvey. Strona internetowa tego projektu (<http://nutsandbolts.washcoll.edu>), choć ma być jedynie uzupełnieniem wydanego w tradycyjnej formie podręcznika, sama stanowi wystarczające dla naszych rozważań źródło. W sposób przystępny przedstawione są tam treści dotyczące szeroko pojętego procesu powstawania tekstu akademickiego, od myślenia (tworzenia pomysłów, itd.), po wymagania formalne konkretnych uczelni. Szczególnie istotne jednak wydaje mi się to, co poradnik ten mówi na temat jasności (*clarity*) lub inaczej czytelności tekstu.

W tekście pojawiają się zarówno przykłady nieudanych sformułowań, jak i propozycje ich poprawy. Dodatkowo przykłady nie są wygenerowane w jakiś magiczny sposób, „wyjęte” są z prac studentów. Porady, które się tutaj podaje, to m.in.: ograniczenie użycia rzeczowników odczasownikowych w miejscach, gdzie czasownik spisałby się lepiej lub przynajmniej równie dobrze; rozdzielanie dłuższych zdań na kilka krótszych, łatwiejszych do zrozumienia; zwrócenie uwagi na zachowanie związku właściwego podmiotu z właściwym orzeczeniem; używanie bardziej wyrazistych czasowników w miejsce słabszych.

Szczególnie cenna jest tutaj uwaga dotycząca podmiotu i orzeczenia. Bardzo często zdarza się, że trzeba chwili refleksji, zanim odgadnie się,

do którego rzeczownika odnosi się w zdaniu dany czasownik. Tymczasem, jeśli trzymać się proponowanych reguł, odbiór tekstu będzie zdecydowanie płynniejszy i przez to efektywniejszy.

Przy czym nie jest jednak najważniejsze to, jakie porady się tutaj pojawiają, ale forma, w jakiej są prezentowane. Bardzo cenne jest też podejście stawiające w centrum jasność wypowiedzi pisemnej. Obie te cechy – interesującą formę i troskę o jasność wypowiedzi – posiada również projekt Uniwersytetu Chicagowskiego.

University of Chicago Writing Program – zdanie tygodnia

Program uniwersytetu w Chicago obejmuje kursy i publikowane w Internecie porady dotyczące gramatyki oraz pisanie akademickiego w ogóle. Trzeba zaznaczyć, że prowadzony jest bardzo rzetelnie i profesjonalnie. Dlatego warto odwiedzić stronę tego projektu: <http://writing-program.uchicago.edu/> Moim zdaniem jednak na największą uwagę zasługuje zakładka *Sentence of the Week* (<http://writing-program.uchicago.edu/toys/sentence.htm>), w której co tydzień znaleźć można wnikliwą analizę nowego zdania zaczerpniętego wprost z praktyki akademickiej (zdania wybierane są przez autorów projektu z nadsyłanych przez uczestników propozycji odnalezionych w tekstach studentów, naukowców i tekstach prasowych).

Analiza ta ma na celu przenicowanie wybranego zdania, wyciągnięcie na światło dzienne wszystkich jego niedociągnięć, zanalizowanie ich przyczyn i zaproponowanie rozwiązań. Jej rzetelność i dogłębność warta jest powtórnego podkreślenia. Trudno pisać o problemach poruszanych przez Autorów, gdyż wynikają one zawsze z konkretnej potrzeby. Najczęściej dotyczą jednak składni, budowy zdania, wspomianej już kwestii podmiotu i orzeczenia, lecz także wielu innych, równie ważnych. Wiele z nich, przy odrobinie dobrej woli i czasem krytycznego spojrzenia, bardzo łatwo można przenieść na grunt naszego języka.

Na stronach programu można znaleźć jeszcze jedno ciekawe narzędzie. Jest to generator zdań losowych, który ze skończonego zbioru wyrażeń układa zdanie, które, gdybyśmy spotkali je w tekście naukowym, nie wzbudziłoby naszego zdziwienia (znaleźć go można tutaj: <http://writing-program.uchicago.edu/toys/randomsentence/index.htm>). Ten eksperyment udo-

wadnia jednak, że, by posługiwać się tego typu zdaniami, wystarczy już niezbyt skomplikowany mechanizm sztucznej inteligencji. Wraca więc idea Orwella, by możliwie często używać prostych zdań, słów, wyrażań. Wtedy nie da się za potokiem mądrze brzmiących słów ukryć braku pomysłu.

Czy zatem angielskojęzyczne rozważania nad czytelnością tekstu i procesem pisania są w stanie wnieść coś do polskiej dyskusji nad tym tematem? Niech każdy Czytelnik odpowie sobie sam.

Warto podkreślić tylko, że coraz częściej pojawia się potrzeba pracy w dwóch językach: polskim, ojczystym i angielskim, obcym. Może, opierając pracę nad językiem na źródłach wywodzących się z obu tych języków, uda się uniknąć kontrowersji, z którymi spotykają się polscy uczniowie na zagranicznych (choć często i polskich) uczelniach: mają ogromną wiedzę, ale nie potrafią jej jednak przekazać.